Proces zabójcy wachmistrza Bujaka na str. 7

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Knaus Kielce, Wesoła 40, tel. 12-28.

10 GR.

Niedziela 6 czerwiec 1937 r.

Prowokacja sowiecka?

Rząd hiszpański twierdzi, że „Deutschland" był napastnikiem

PARYŻ. Prawicowy i antykomunistyczny tygodnik „Gringoire" ogłasza rewelacje, oskarżając Moskwę o spowodowanie ataku lotniczego na krążownik niemiecki „Deutschland".

„Gringoire" twierdzi, że atak ten był uplanowany i przytacza na poparcie tego twierdzenia następujące uzyskane przez siebie szczegóły:

W walenckiej bazie lotniczej — pisze „Gringoire" — są stacjonowane eskadry lotnicze sowieckie, uniezależnione całkowicie od dowództwa wojskowego hiszpańskiego. Komendantem tych eskadr jest oficer sowiecki płk. Tigrow.

28 maja w przeddzień ataku na krążownik „Deutschland" płk. Tigrow otrzymał z Moskwy depeszę szyfrowaną, po czym zwołał natychmiast od prawę, w której wzięło udział 18 wyższych oficerów lotników z podległych mu eskadr.

W wyniku tej konferencji 6 samolotów otrzymało rozkaz, by pozostawały w pogotowiu do wykonania specjalnej misji.

Nazajutrz 29 maja samoloty te w grupach po dwa dokonały szeregu lotów wzdłuż wybrzeży, nie komunikując hiszpańskiemu dowództwu wojskowemu żadnych szczegółów i danych o tej swojej aktywności.

Wieczorem dwa z tych samych samolotów dokonały ataku na „Deutschland".

„Gringoire" twierdzi, że posiada nawet nazwiska lotników, którzy prowadzili te samoloty i przytacza, że jednym z samolotów dowodził lotnik Wasyl Szmidt, drugim zaś kpt. Anton Grigorin.

BERLIN. — Dzienniki niemieckie zamieszczają doniesienie paryskiego „Gringoire" o bombardowaniu krążownika „Deutschland" przez samoloty sowieckie. Z komentarzy prasy niemieckiej wynika, że do informacyj tych przywiązywane jest duże znaczenie polityczne.

WALENCJA. — Minister spr. zagr. rządu hiszpańskiego wystosował do charge d'Affaires W. Brytanii notę w związku z bombardowaniem Almerii. Główne punkty noty są następujące:

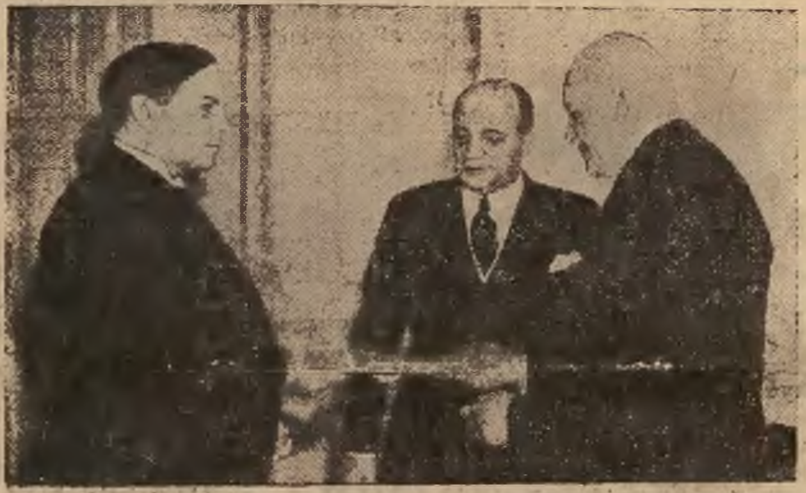
1) Rząd hiszpański protestu je przeciwko napaści, jaką stanowi bombardowanie Almerii, przedstawione przez Niemcy, jako represje za szkody. wyrządzone na pancerniku „Deutschland".

2) Rząd hiszpański stwierdza, że zamach na suwerenność państwa i obraza honoru hiszpańskiego zostały dokonane w następstwie kontroli.

3) Rząd hiszpański zwraca się za pośrednictwem charge d'Affaires W. Brytanii do komitetu kontroli nie tylko celem zaprotestowania, lecz celem zastrzeżenia sobie praw do wynagrodzenia wszelkiego rodzaju szkód. spowodowanych przez część floty, której komitet nieinterwencji powierzył kontrolę.

4) Rząd hiszpański domaga się, aby państwa uczestniczące w pakcie nieinterwencji udzieliły niezbędnej gwarancji i by stosowanie jego nie zaprzeczalnego prawa dokonywania aktów wojennych na wodach, w portach i na terytorium lądowym Republiki nie pociągało za sobą incydentów, podobnych do tych, jakie się niedawno wydarzyły.

Rząd Republiki nie sprzeciwia się rozpatrzeniu przez kompetentne organy międzynarodowe ścisłości faktu, iż napastnikiem był pancernik „Deutschland".



Zdjęcie nasze przedstawia moment wręczania przez ambasadora Francji w Warszawie Noela, Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej dyplomu doktora honorowego Uniwersytetu Strasburskiego.

Podróż poślubna ks. Windsoru

Po wizycie w Wenecji stały pobyt w Karyntii

WENECJA. — Po zwiedzeniu pałacu dożów książę Windsoru z małżonką udali się motorówką na Lido, gdzie na tarasie hotelu „Excelsior" spożyli podwieczorek w towarzystwie konsula brytyjskiego i dyrektora miejskiego urzędu turystycznego.

Po powrocie do Wenecji książę Windsoru z małżonką udali się na dworzec i o godz. 18-ej min. 30 wyjechali do Austrii, gdzie zamieszkają na zamku Wasselandburg w Karyntii.

Krwawe rozruchy w Syrii

7 Arabów odniosło rany

ANTIOCHIA. — Wynikły rozruchy i starcia pomiędzy Arabami i Turkami. 7-miu Arabów odniosło rany z czego 3-ciu ciężkie. Wojsko przywróciło porządek, mimo to sytuacja jest naprężona.

Rozruchy wybuchły na tle niezadowolenia ludności arabskiej i ormiańskiej w Sandżaku z powodu decyzji genewskiej, ustalającej tam język turecki, jako jedyny język oficjalny.

Na znak protestu Arabowie i Ormianie proklamowali strajk powszechny w całej Syrii.

Wybuch paczki na poczcie

Kupcy paryscy lękają się terrorysty

PARYŻ. — W piątek w jednym z urzędów paryskich nastąpił wybuch przesyłki pocztowej.

Drobna paczka, przesłana jako druk, wybuchła w chwili, gdy urzędnik pocztowy przykładał pieczątkę na naklejonych markach.

Odłamki mosiężnej tuby zawierającej proch i ołów, która znajdowała się w paczce, zraniły lekko w twarz urzędnika. Na paczce tej znajdował się adres, którego jednak nie udało się w całości odcyfrować.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie celem wykrycia osoby, która wysłała tę paczkę. Fakt ten wywołał dość szerokie zaniepokojenie wśród właścicieli sklepów paryskich, którzy pamiętają całą serię podobnych wypadków, jakie miały miejsce przed 2 laty, gdy pewien osobnik ukrywający się pod tajemniczymi podpisami „Minos", „Eak" i „Radamantes" rozsyłał przez szereg dni paczki wybuchające fryzjerom paryskim i różnym przedsiębiorstwom

Pożar na „Batorym"

został szybko ugaszony

Na statku M/S „Batory" znajdującym się w drodze z Gdyni do Nowego Jorku, nastąpiło samozapalenie się oliwy w maszynowni dnia 3-go czerwca o godz. 18.35.

Załoga ugasiła ogień, wykorzystując nowoczesne urządzenia przeciwpożarowe, zainstalowane na statku. Wypadku z ludźmi nie było.

„Batory" kontynuuje podróż do Nowego Jorku. Wypadek zdarzył się na Oceanie Atlantyckim, gdy statek znajdował się w odległości około 120 mil morskich od przylądka Cape Race i 960 mil morskich od Nowego Jorku.

M/S „Piłsudski" w drodze powrotnej z Nowego Jorku do Gdyni, będąc w pobliżu M/S „Batory" pospieszył mu z pomocą, która okazała się zbędną.

Członkowie tajnej organizacji

skazani na więzienie

W piątek w zamiejscowym wydziale karnym Sądu Okręgowego w Katowicach zapadł wyrok w procesie przeciwko 38 członkom „Wanderbundu", oskarżonym o utworzenie nielegalnej tajnej organizacji niemieckiej.

W wyniku rozprawy skazano: 6 osób na karę po 1 roku więzienia, 2 osoby na 6 miesięcy więzienia, 1 osobę na 5 mies. więzienia, 3 osoby na 4 miesiące więzienia, 2 osoby na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem na 3 lata, 3 osoby na zamknięcie w zakładzie poprawczym bez zawieszenia, 8 osób na zamknięcie w zakładzie poprawczym z zawieszeniem kary na 3 lata, jednego oskarżonego sąd uniewinnił.

Wyrok obejmuje tylko 26 osób, które stawiły się na rozprawę, co do pozostałych 12-tu oskarżonych sąd sprawę ich wyłączył i wydał nakaz aresztowania.

Po ogłoszeniu wyroku prokurator złożył wniosek o natychmiastowe aresztowanie 6-u oskarżonych, którzy skazani zostali na karę po 1-ym roku więzienia, sąd jednak wniosek ten odrzucił.

Pomyślny bieg rozmów

w sprawie bezpieczeństwa okrętów patrolujących wybrzeże hiszpańskie

LONDYN. Reuter dowiaduje się, iż rozmowy dyplomatyczne, mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa okrętom patrolującym wybrzeża hiszpańskie, rozwijają się pomyślnie, chociaż dotychczas nie otrzymano ostatecznych odpowiedzi zainteresowanych mocarstw.

W razie przyjęcia propozycyj przez Niemcy i Włochy opracowany projekt będzie przedstawiony na plenarnym zebraniu komitetu nieinterwencji. Po uzyskaniu zgody komitetu, przyjęte propozycje będą przysłane obu stronom walczącym w Hiszpanii.

Obecnie nie przewidywany jest żaden poważny sprzeciw ze strony jakiegokolwiek mocarstwa, ponieważ wszystkie państwa są zainteresowane w jaknajszybszym powrocie do normalnego funkcjonowania komitetu.

Sejm odrzucił nowy podatek

Premier Sławoj-Składkowski w obronie administracji

Przez cały dzień obradował w piątek Sejm, załatwiając obfity porządek dzienny. Wiele spraw nie wywoływało żadnego zainteresowania na ławach poselskich, przechodząc bez dyskusji, natomiast ostatnie punkty, które rozpatrywano dopiero na popołudniowym posiedzeniu odbiły się żywym echem na sali obrad.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Marszałek zawiadomił, że otrzymał zarządzenie Prezydenta Rzplitej o uzupełnieniu porządku obrad sesji nadzwyczajnej projektem ustaw o kredytach dodatkowych do bieżącego budżetu, przeznaczonych na pomoc dla ludności dotkniętej ostatnią powodzią. Odpowiedni projekt ustawy znajduje się już na porządku dziennym. Marszałek odesłał ten projekt do komisji budżetowej.

Bez wszelkiej dyskusji, po przemówieniach sprawozdawców uchwalono kilkanaście ustaw ratyfikacyjnych, między innymi projekt ustawy w sprawie wykonania zasady nieinterwencji w sprawy wewnętrzne Hiszpanii.

Referent pos. Walewski podnosi, że ustawa ta jest dowodem lojalności i dobrej woli rządu polskiego. Rząd nasz jeszcze w sierpniu ub. roku potwierdził zasadę nieinterwencji i po powstaniu komitetu nieinterwencji w Londynie wydał odpowiednie zarządzenia obywatelom polskim, a więc zakazu, wywozu broni i amunicji, wstępowania do służby wojskowej w obcym państwie.

Pos. Walewski utrzymuje, że wedle dotychczasowych informacyj po stronie rządu walenckiego bierze udział pewna ilość polskich ochotników, rekrutująca się przeważnie z naszej emigracji z północnej Francji i Belgii. W przeważnej ilości wypadków, mówi pos. Walewski, rekrutacja nastąpiła w stanie nietrzeźwym przez agitatorów komunistycznych.

Jeżeli chodzi o wojska walczące po stronie gen. Franco, to nie mamy żadnych wiadomości, czy znajdują się tam jacy obywatele polscy.

Następnie uchwalono w drugim i trzecim czytaniu projekty ustawy o kredytach dodatkowych między innymi na emerytury oraz na stworzenie rezerw zbożowych.

Obszerną dyskusję wywołał projekt ustawy o przedłużeniu urzędowania na jeszcze jeden rok tymczasowych organów ustrojowych miasta st. Warszawy.

Posłowie wypowiedzieli się naogół przeciwko komisarycznym zarządom miejskim, przyczym najmocniej zaatakował je pos. Duch, b. wysoki urzędnik Min. Spr. Wewn. i b. wiceminister Opieki Społecznej.

Pos. Duch skierował szereg cierpkich uwag pod adresem administracji i w rezultacie postawił wniosek o przedłużenie komisarycznego zarządu w stolicy o pół roku.

W odpowiedzi na zastrzeżenia przeciwko projektowi ustawy zabrał głos premier gen. Składkowski, który wygłosił następujące przemówienie:

Mowa premiera

Samorząd, proszę Wysokiej Izby, jest tą wyższą formą decydowania o losach społeczeństwa, która wymaga określonych warunków dla swego istnienia.

Nie ma więc samorządu w paszczy dziewiczej, nie ma samorządu tam, gdzie nie istnieje bezpieczeństwo i jakie takie warunki ekonomiczne. Nie będę tu wcale sięgał do samorządu Warszawy.

Jeszcze 9 miesięcy temu, Wysoka Izbo, miałem dziennie po kilka wypadków, że wójtowie gmin prości chłopi zrzekali się swoich funkcyj, mówiąc: Zabierzcie to od nas, bo my nie możemy rządzić, bo nasze życie jest na włosku, bo do nas przychodzą komuniści w nocy i grożą nam śmiercią, jeżeli nie będziemy rządzić tak, jak oni chcą.

Samorząd wymaga przygotowania, samorząd wymaga zapewnienia mu bezpieczeństwa, samorząd wymaga też znośnych warunków ekonomicznych.

Warunki dla pracy samorządowej poprawiają się u nas z dnia na dzień. Już w tej chwili mamy o 150 tys. ludzi więcej zatrudnionych w przemyśle niż w roku ubiegłym. Posuwamy się naprzód. Na bezrobociu również mamy zatrudnionych o 50.00 więcej niż w roku ubiegłym.

Idziemy więc na przód i chcemy stworzyć wybory do ciał samorządowych w Warszawie w warunkach lepszych niż były poprzednio i lepszych niż są obecnie. Nie chcę tych wyborów rzucać na szalę polityczną. Chcę zrobić te wybory w warunkach, kiedy bezrobocie będzie bardzo małe i kiedy będzie całkowite bezpieczeństwo.

Pan kolega Duch powiedział, że administracja mogłaby się więcej wytężyć, że idzie w kierunku najmniejszego oporu i w ogóle o administracji wyrażał się jakoś lekceważąco i filuternie.

Jeszcze rok temu na tych kominach, które dziś dymią, wisiały czerwone płachty. Jeszcze rok temu, gdy jeździłem do fabryk, wchodząc nie wiedziałem, czy tłum mnie wypuści. Dziś chodzę spokojnie i wszędzie rozmawiam z robotnikami.

Mówię otwarcie, Panie Kolego, to administracja stworzyła warunki bezpieczeństwa i dlatego administracji należy się więcej szacunku (oklaski).

Proponują Wysokiej Izbie bez obwijania w bawełnę: uczciwe wybory do samorządu Warszawy na zasadzie nowej ordynacji wyborczej, przedłożonej w jesieni w warunkach ustalonego bezpieczeństwa i względnego dobrobytu, a bez domieszek politycznych. Proszę, ażeby Wysoka Izba w tym mi dopomogła (oklaski).

P. Wymysłowski: Pan Premier wyraził się, że wójtowie skarżyli się na to, że komuniści im grozili. Czy nie ma władzy bezpieczeństwa w Polsce?

P. Prezes Rady Ministrów Sławoj-Składkowski: Panie Kolego, to było 9 miesięcy temu. Od tego czasu ile nowych dzieci chodzi po Polsce (wesołość).

Następnie przystąpiono do projektu ustawy o finansach komunalnych. Referent pos. Widacki wnosi o odrzucenie projektu rządowego. W dyskusji jedynie posłowie, którzy piastują godności burmistrzów albo prezydentów miast wypowiedzieli się za podatkiem samorządowym.

Projekt został znaczną większością głosów odrzucony.

CZYTAJCIE

Wesołe Wiadomości

Podpalenie willi w Otwocku

W willi Natana Erlicha w Otwocku przy ulicy Warszawskiej nr. 49 wybuchł pożar. Erlich mieszka stale w Warszawie przy Rymarskiej 6, a do Otwocka jeno przyjeżdża, gdy trzeba załatwiać jakieś sprawy związane z posiadaniem willi. Straż pożarna ogień ugasiła, willa jednak w znacznej części padła pastwą płomieni.

Po pożarze policja wszczęła dochodzenie. Dokonano oględzin pogorzeliska i reszty ocalałej willi i znaleziono pod podłogą, gdzie tkwiło źródło wybuchu ognia, znaczniejsze ilości igliwa i drewna oblane naftą. Było to podpalone, ale ogień przedostawszy się na zewnątrz po przepaleniu podłogi, zgasł jednak po chwili w igliwie. Dzięki temu ustalono, że pożar powstał z podpalenia.

Prowadzi się dalsze dochodzenie celem wykrycia sprawcy podpalenia.

W Australii kobiety ciężko pracują

a mężczyźni wojują i uprawiają rybołówstwo

Podczas gdy kobiety świata cywilizowanego zmieniają kolor włosów zależnie od wymogów mody, to kobiety ze środkowej Australii przeznaczają swe włosy na bardziej „materialne" cele.

Anglik Terry podczas podróży po północnej Australii dokonał tam niezwykle sensacyjnego odkrycia. U poszczególnych szczepów, których życie i obyczaje zdołał zaobserwować, kobiety nie stoją na poziomie, godnym zazdrości. Są przeznaczone przeważnie do ciężkiej pracy, podczas gdy mężczyzna poświęca się rybołówstwu i zawodowi wojennemu.

Kobieta nie tylko musi oddawać się ciężkiej pracy fizycznej, musi również przeznaczyć swe włosy na niecodzienny cel. Mąż nie pytając żony o pozwolenie, skręca jej włosy w węzeł i odcina je. Nadomiar złego nie czyni to dobrymi nożyczkami, a zwykłym wyostrzonym kamieniem! Zdobyte w ten sposób włosy wyciąga nieco, zwija je na dłoni, aby w końcu skręcić z nich mocny sznur.

Nie każdy mężczyzna ma jednak prawo korzystać z tego zwyczaju. Może to tylko uczynić mąż. Ale gdy włosy żony zostały już „zużyte", wówczas pozwala mężowi korzystać z włosów jej najbliższych krewnych płci żeńskiej.

Sznury i liny z włosów kobiecych zostają użyte do sieci dla połowu ryb i innych pożytecznych narzędzi.

Jak duchowieństwo angielskie zapobiega pustkom w kościołach

Duchowieństwo angielskie uskarża się od pewnego czasu na to, że ludność zbyt rzadko odwiedza kościoły. Wszystkie próby, jakie uczyniono w tym kierunku, aby zmienić ten stan rzeczy, nie dały pożądanego wyniku. W tych dniach wikary kościoła St. Barnabas w Peterborough, przewielebny Bland, wpadł na szczególną myśl. Zastanawiał się dlaczego w godzinach rannych ludzie nie udają się do kościoła i w końcu doszedł do wniosku, że tylko dlatego, że muszą troszczyć się o śniadanie. Jeśli odbierze się im ten kłopot, wówczas liczniej przybędą na mszę ranną.

A więc przewielebny Bland postanowił podawać w kościele śniadanie. Z początku tytułem próby śniadanie będzie się dawać tylko co drugiej niedzieli. Jeśli próba wypadnie pomyślnie, wówczas każdej niedzieli ludzie przychodzący do kościoła otrzymają śniadanie. Wikary nie zamierza jednak karmić tych, którzy przybędą do kościoła tylko w tym celu, aby zjeść śniadanie i z tego względu postanowił podawać śniadanie dopiero po nabożeństwie.

„Darmowy hulaka"

odsiedzi należności w areszcie

Mieszkaniec Wyszkowa Jan Mościcki przyjechał do Warszawy. Rzekomo za interesami. Zamieszkał w hotelu Francuskim. Przemieszkał kilka dni i uciekł nie uregulowawszy rachunku. Sprawą zajęła się policja.

Po kilku dniach tenże Mościcki znowu zjawił się w stolicy. Tym razem zatrzymał się w hotelu Saskim. Znowu przemieszkał dwa dni i znikł. Jak się okazało wsiadł do taksówki i pojechał do Ciechanowa, potem do Pułtuska, potem do Drewnicy i zawrócił do Warszawy.

Już w Warszawie, na ulicy Górskiego, gdzie chwilowo jakoby Mościcki się zatrzymał, szofer przystąpił do poprawienia w samochodzie jakichś defektów. Nie spuszczał jednak swego pasażera z oka. A pasażer zamiast do bramy domu przed którym się zatrzymał skierował się w kierunku Szpitalnej z zamiarem rejterady.

Szofer wszczął alarm, bo licznik wybił już 142 złote. Inny szofer przyszedł mu z pomocą. Pojechano innym samochodem w pościg za uciekającym wyszkowianinem i ujęto go. Nie miał przy sobie ani grosiczka. Osadzono go w areszcie.

Tajemniczy dramat na jeziorze

Na jeziorze Dratów w powiecie lubartowskim rozegrał się w piątek w nocy tajemniczy dramat.

Polowy majątku Stara Wieś 34-letni Władysław Bartocha wraz z bratem 19-letnim Kazimierzem udali się dwoma łódkami na kontrolę jeziora, przyczym zabrali fuzje i dwa psy.

Po dłuższej nieobecności zarządzono poszukiwania. Kazimierza Bartocha znaleziono na jeziorze w łódce bez życia. Zwłoki były pogrążone do połowy w wodzie.

Co się stało z jego bratem Władysławem, który popłynął z dwoma psami w drugiej łodzi, nie wiadomo.

Tragiczna wyspa

MANILLA. — Według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości, wyspa Rabaul w archipelagu Nowej Gwinei Brytyjskiej została zniszczona przez trzęsienie ziemi.

Frontem do Morza!

Zniesiono napiwki

PARYŻ. — Na posiedzeniu popołudniowym Izba Deputowanych przyjęła projekt ustawy, znoszącej napiwki. Projekt został przyjęty większością 267 głosów przeciw 265.

NIEZADOWOLONY Z TESTAMENTU OJCA PODPALIŁ GOSPODARSTWO

W Odolanach, gminy Blizne pod Warszawą wybuchł nocą pożar w zagrodzie gospodarza Cyberta. Wszystkie zabudowania gospodarcze spłonęły. Policja wszczęła dochodzenie i ustaliła, że pożar powstał z podpalenia.

Zbrodni podpalenia dokonał syn Cyberta, Edward z zemsty za to, że ojciec zapisał mu w testamencie mniejszą część majątku niż się spodziewał. Podpalacz na razie zbiegł.

Tuchaczewski aresztowany

Echa samobójstwa Gamarnika

RYGA. — Nadeszły tu wiadomości z Moskwy o sensacyjnym aresztowaniu marszałka Tuchaczewskiego, jednego z najwybitniejszych wojskowych sowieckich, wodza bolszewickiej wyprawy na Warszawę w 1920 r., noszącego przydomek „sowieckiego Napoleona".

Aresztowanie nastąpiło podobno przed paru dniami, trzymane jest jednak w Moskwie w tajemnicy. Aresztowanie Tuchaczewskiego łączy się z samobójstwem Gamarnika, który zabił się podczas przesłuchiwania przez komisję śledczą, zarzucającą mu „knowania antysowieckie".

Gamarnik przez długi czas był zastępcą Woroszyłowa i w spełnianiu tej roli współdziałał z Tuchaczewskim.

Jak wiadomo, nazwisko Tuchaczewskiego pojawiło się kilkakrotnie podczas głośnego procesu Radka i choć wówczas prokurator wydobył z oskarżonych stwierdzenie, że Tuchaczewski nie był wmieszany w spisek, to jednak nad Tuchaczewskim zawisły już groźne chmury.

Tuchaczewski według pierwotnego projektu miał być delegatem sowieckim na koronację w Londynie, decyzję jednak zmieniono w ostatniej chwili, obawiając się, że Tuchaczewski skorzysta z wyjazdu za granicę, aby więcej nie powracać do Sowietów.

Wkrótce potem Tuchaczewskiego przeniósł Stalin na oddalone od stolicy stanowisko, do wódcy nadwołżańskiego okręgu wojennego. Był to pierwszy etap degradacji, po której oczekiwano ostatecznego ciosu.

RADIO

Niedziela dn. 6.VI. 1937 r.

WARSZAWA I (Raszyn)

8,00 „Serdeczna Matko". 8,03 Dziennik poranny. 8,15 „Audycja dla wsi". 9,00 Regionalna transmisja z Wrześni. 11,15 Pieśni ziemi złotowskiej w wykonaniu mieszanego chóru młodzieży z Zakrzewia. 11,35 Reportaż ze startu X Międzynarodowego Rajdu Automobilowego. 11,45 Muzyka lekka (płyty). 11,57 Sygnał czasu. 12,03 „Poranek w muzyce" — koncert symfoniczny. 13,00 Przegląd kulturalny. 13,10 Koncert rozrywkowy (z Wilna). 14,40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15,00 „Audycja dla wsi": 16,00 Fragment „Dnia pieśni" z Wągrowca. 16,20 Kapela Ludowa. 16,55 Powszechny Teatr Wyobraźni: wznowienie słuchowiska „Chopin u Radziwiłła". 17,30 Międzynarodowe Zawody Hippiczne: Nagroda Polski „Puchar Narodów". 18,00 „Pół czarnej przy mikrofonie". 20,00 Transmisja fragmentu Zjazdu Działaczy Wiejskich O. Z. N. w Kielcach. 20,35 Program na jutro. 20,40 Przegląd polityczny. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 „Kukułka dla samobójców". 21,30 Transmisja z Krakowa fragmentu meczu piłkarskiego „Cracovia" (Kraków) — „Admira" (Wiedeń). 21,45 Wiadomości sportowe. 22,00 Wyjątki z oper 22,50—23,00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

15,00 Wirtuozi smyczka" (płyty) 16,00 [illegible] muzyki". 17,00—22,00 Przerwa. 22,00 [illegible]ności sportowe 22,05 Transmisja fragme[illegible] zawodów lekkoatletycznych. 22,20—[illegible],00 Muzyka taneczna (płyty).

Napoleon Sądek

W poszukiwaniu snu

Pan Michał cierpiał na bezsenność.

— Ma pan zniszczone nerwy — powiedział mu doktór. — Musi pan wyjechać na wieś. Do jakiegoś małego, spokojnego pensjonaciku. Cisza, spokój i świeże powietrze przywrócą panu sen.

Pojechał na wieś.

Odnalazł mały, zaciszny pensjonat, który gwarantował spokój. Gości było niewielu. Stary, emerytowany urzędnik kolejowy, dwie wysuszone nauczycielki i buchalter fabryki guzików na urlopie.

Pan Michał, kładąc się wieczorem do łóżka, czuł przyjemną senność i myślał uradowany:

— Nareszcie zasnę. Świeże powietrze, cisza i spokój robią swoje.

Tak samo myślał w tej chwili emerytowany urzędnik kolejowy, który także cierpiał na bezsenność!

To samo pomyślały sobie dwie zasuszone nauczycielki oraz buchalter fabryki guzików, albowiem i oni przyjechali do małego zacisznego pensjonatu, żeby odzyskać utracony w wielkim mieście sen.

*

Buchalter fabryki guzików cierpiał na bezsenność z powodu nieszczęśliwej miłości. I tej nocy myśl o ukochanej nie dawała mu zasnąć. Przewracał się z boku na bok, wzdychał i co parę minut jęczał boleśnie:

— Amelio! Gdzie jesteś teraz? Czy słyszysz mnie Amelio?!

*

W sąsiednim pokoju miotał się w łóżku, w bezsilnej wściekłości pan Michał.

Kładł się do łóżka z rozkoszną nadzieją, że zaśnie. A tymczasem jęki zakochanego sąsiada nie pozwalały mu zmrużyć oka.

— Amelio! Czy słyszysz mnie, Amelio? — usłyszał po raz niewiadomo który.

— Nie słyszę cię, idioto! — syczał pan Michał, rzucając się wściekle w łóżku, które skrzypiało niemiłosiernie.

*

Ściany w pensjonacie były bardzo cienkie i skrzypienie łóżka pana Michała nie pozwalało zasnąć dwum zasuszonym nauczycielkom, mieszkającym nad nim.

— Przeczytam ci głośno parę stronic z wypisów szkolnych, może to cię uśpi — zaproponowała jedna z nich.

*

Monotonny głos nauczycielki wybił zupełnie ze snu, cierpiącego na bezsenność emeryta. Wstał więc z łóżka i nerwowo zaczął spacerować po pokoju.

*

Pod emerytem mieszkał zakochany buchalter. Właśnie zmęczony wzdychaniem, zasypiał już, gdy miarowe kroki na górze rozbudziły go znowu.

Otworzył więc oczy i na nowo zaczął wzdychać:

— Amelio! Czy słyszysz mnie Amelio!?...

*

— Słyszę cię, kretynie, słyszę! — zgrzytał zębami pan Michał w sąsiednim pokoju.

* *

Do śniadania wszyscy zasiedli z podkrążonymi oczyma.

— Przez całą noc nie zmrużyłem oka! — oznajmił gniewnie pan Michał.

— I ja!

— I ja!

— Przyjechaliśmy tutaj, żeby leczyć bezsenność.

— Naturalnie.

— Jeżeli jedno z nas nie śpi i reszta już spać nie może.

— Niestety.

— Udamy się wszyscy do miejscowego lekarza — zaproponował pan Michał. — Niech nam coś poradzi.

— Najlepszy sposób — oświadczył doktór — to liczenie przed snem. Trzeba stanąć w otwartym oknie, odetchnąć głęboko i następnie liczyć tak długo, aż się poczuje zmęczenie. Środek niezawodny.

* *

Wieczorem pan Michał położył się do łóżka. W pensjonacie panowała idealna cisza. Ale sen nie przychodził.

Pan Michał podniósł się z łóżka, stanął w otwartym oknie, odetchnął głęboko i półgłosem zaczął liczyć.

Po dziesięciu minutach poczuł zmęczenie.

— Nareszcie... — mruknął sennie i wrócił do łóżka.

Nagle usłyszał jakiś szum...

Monotonne, męczące dźwięki.

— Raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

Buchalter w sąsiednim pokoju stanął w oknie i liczył ochrypniętym głosem, żeby sprowadzić sen...

— Kiedy on skończy, kiedy on skończy — zgrzytał zębami pan Michał, gryząc z bólu poduszkę.

Buchalter liczył 15 minut. Ale ledwo skończył, w oknie na piętrze ukazał się emerytowany urzędnik kolejowy i zaczął liczyć grubym, głębokim basem...: raz, dwa, trzy...

Nareszcie i emeryt widocznie poczuł zmęczenie. Lecz przerwa nie trwała długo. Z pokoju nauczycielek rozległy się dwa piskliwe głosiki:

— Jeden, dwa, trzy, cztery...

Gdy tylko skończyły, rozpoczął na nowo buchalter...

Liczyli przeszło godzinę... Pan Michał zupełnie wybił się ze snu. Po godzinie, gdy buchalter przycichł, pan Michał wstał, podszedł do okna i zaczął liczyć od początku.

* *

Tej nocy nikt w pensjonacie nie spał. Nie tylko goście, ale i służba nie zmrużyła oka.

Nawet właścicielka pensjonatu, ciesząca się zdrowymi nerwami i zdrowym snem, do drugiej w nocy nasłuchiwała niespokojnie, a o drugiej wyskoczyła z łóżka, ubrała się błyskawicznie i pobiegła do miejscowego doktora.

— Panie doktorze! — zawołała — co robić? Co robić? Mam w pensjonacie aż pięciu wariatów!

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musi poślubić bogatą, ale niemiłą sobie pannę Klarę Demską. W przeddzień ślubu spotkał swą dawną ukochaną, biedną, ale niezwykłej urody Hankę Czernównę. Miłość, którą starał się zagłuszyć, wybuchnęła nowym płomieniem. Pod wpływem uniesienia, Tudziewicz postanawia potajemnie uciec z Polski z Hanką i umówił się z nią na stacji kolejowej wieczorem.

Tudziewicz jednak był otoczony przez grożących mu ludzi. Zagrozili mu oni, że jeśli nie stawi się na swój ślub, niebezpieczeństwo grozi nietylko jemu, ale i Hance Czernównie. Ślub się odbył i świadkiem tego była Hanka.

Wstrząśniętą do głębi tym ciosem dziewczynę odprowadziła niejaka Sybila Gojek, podająca się za wróżkę. Usiłowała ona perswadować Hance, że powinna zemścić się na zdrajcy, a nie zapamiętywać się w cierpieniu.

Po powrocie do domu Hanka powzięła pewne postanowienie. Jak zwykle, poszła wieczorem do pracy, zatrudniona bowiem była jako kwiaciarka w restauracji. Gospodarz jednak wymówił jej pracę.

— Nie obraziłam wcale tego pana! — tłumaczyła Hanka. — Zresztą... Czy hrabia Tudziewicz jest gorszym gościem od tego pana Notylskiego?...

— No, jeśli chodzi o rachunki, to może i nie... Ale właśnie! Pani wie, że personelowi nie wolno wychodzić z lokalu przed zamknięcie interesu! A pani to właśnie zrobiła! Oto drugi powód do wymówienia. Właśnie! — wydął wargi i wsparł podbródek o biały, sztywny kołnierzyk.

— Niechże pan się zlituje... Ja muszę pracować.. Będę się starała w niczym nie uchybić... Niech pan jeszcze spróbuje z tydzień...

— Zrobię to tylko dla pana doktora, który panią protegował... Tylko dla niego!... I po raz ostatni uprzedzam panią, że gość ma zawsze rację... Personel musi mieć takt, żeby bez skandalu wyjść z każdej sytuacji. Marka naszego lokalu jest przede wszystkim, najważniejsza! My przez jakieś fochy nie możemy mieć opinii spelunki, gdzie gości się obraża...

— Ale przecież u nas goście nie mogą zachowywać się jak w karczmie!...

— Gościa prawo... Gość ma rację!... To moja zasada! No, niech pani idzie!..

Hanka odetchnęła. Przebrała się w garderobie, ułożyła kwiaty w koszyczku i wyszła na prawie pustą jeszcze o tej porze salę.

W jednym kącie trzech zupełnie już pijanych panów tłumaczyło coś sobie nawzajem, mówiąc jednocześnie; w drugim zakochana parka patrzyła sobie w oczy, siedząc przy stoliku, na którym stały dwie filiżanki czarnej kawy i prawie nietknięta butelka wermutu.

Zjawiły się też już fortancerki, lokując się narazie dyskretnie w kącikach, jeszcze ziewające, rozleniwione, w oczekiwaniu na muzykę i gości, którzy je rozbudzą i skłonią do ożywienia. Rozmawiały również leniwie bez zainteresowania, zwierzając się nawzajem z plotek zasłyszanych, czy projektów, na najbliższą metę, a ograniczających się do kupna jakiegoś nowego drobiazgu, czy większego wydatku w postaci sukienki lub płaszczyka.

Hanka usiadła w pobliżu nich z koszykiem kwiatów na kolanach. Duszno jej było w wielkiej przestronnej pustej jeszcze sali, dobrze przewietrzonej. Na jej piersiach zaciężył jakby kamień, nie do zniesienia dla wątłych sił ludzkich.

Zjawiała się w niej znów myśl:

— Po co się mam męczyć?... Po co?...

Przypominała sobie babkę:

— Muszę wytrzymać do końca jej życia... Niewiele go jej pozostało... To już i dla mnie będzie koniec. Nie będę miała nikogo więcej na świecie... I wtedy zamknę oczy na zawsze...

Wyobraziła sobie siebie samą leżącą bez ruchu w białej sukience, w welonie śmiertelnym, jakże podobnym do ślubnego, z wianuszkiem na głowie, ze złożonymi rękami, już spokojna i cicha, nie cierpiąca i nie bolejąca.

— Ta Demska wcale nie jest taka brzydka... — wpadło jej nagle do uszu.

Hanka drgnęła i, nie odwracając się, słuchała, co mówi jedna z fortancerek, panna Lola, która, według jej opowiadania, pochodziła ze sfer ziemiańskich z obszarów, zajętych przez Rosję, i chętnie wymieniała znane arystokratyczne nazwiska jako swych znajomych z czasów dziecinnych. — Tudziewiczów nie znałam, ale posądzałam go o lepszy gust!

— Co chcesz — odezwała się druga. — Demska ma forsy jak lodu!... Na pieniądze poleciał!...

— Podobno miał się dwa lata temu żenić z jakąś zupełnie biedną panną.

— A ja wam coś powiem! — odezwała się trzecia. — Mnie wczoraj Notylski zaprosił do ich gabinetu. Tudziewicza tam nie było... Ale gadali trochę. Cały ten ślub Tudziewcza to jakaś wielka chryja. Nie mogłam się zorientować, o co chodzi, bo jeden z tych bubków nie pozwolił gadać Notylskiemu... Ale ja go jeszcze przydybię i wyciągnę z niego...

— Dużo to nas obchodzi?!... Z tego Tudziewicza i tak nie było wielkiej pociechy. Podobno dawniej zjawiał się często. Kelnerzy znają go dobrze, ale co nam z tego? Teraz żonusia weźmie mężusia za twarz i będzie trzymała w domu.

— Widziałam go tylko raz jeden i wcale nie podobny do takiego, który by dawał się wziąć za twarz.

— Pozory mylą!

Hanka słuchała, tamując oddech w piersiach.

— Dlaczego „wielka chryja"? Co to właściwie znaczy?... — myślała gorączkowo.

— Mnie się on podoba! — odezwała się panna Lola. — Znać na nim rasę. Prawdziwy arystokrata...

— Dałabyś, Lolka, spokój ze swoimi arystokratami! Im większy arystokrata, tym większa świnia!...

— Tylko sobie za wiele nie pozwalaj! — oburzyła się panna Lola w imieniu arystokracji. — I mogłabyś się mniej trywialnie wyrażać! Niech by cię gospodarz słyszał!... Minuty byś nie siedziała!...

— Jak potrzeba i ja potrafię udawać wielką damę!

— Ha, ha, ha! — roześmiała się ironicznie panna Lola.

— A dlaczego ciebie Notylski nie zaprosił wczoraj, tylko mnie? Już Czernówna, chociaż tylko sprzedaje kwiaty, wygląda bardziej na arystokratkę niż ty!

— Nie mam co mówić z głupią! — obraziła się panna Lola, odwracając się bokiem do swych towarzyszek.

— To nie mów! I żebyś wiedziała, że jeden z nich dał mi całą setkę za to, że posiedziałam trochę z nimi! Taki młody ziemianin. Też pewnie sąsiad z kresów?

— Jakbyś wiedziała! Zresztą nie odzywaj się do mnie i nie denerwuj mnie!

Hanka wstała i poszła wolnym krokiem w drugi koniec sali, by znaleźć się bliżej zakochanej, zapatrzonej w siebie pary.

Sala zaczęła się zapełniać powoli. Koło dwunastej były zajęte już prawie wszystkie stoliki. Muzyka grała, pośrodku pomiędzy stolikami tańczyły stłoczone pary. Fortancerki znalazły już prawie całe towarzystwo. Tylko panna Lola siedziała przy nocnym stoliku i rozglądała się dyskretnie, czy wreszcie nie zaprosi jej kto do tańca i do towarzystwa.

Hanka snuła się pomiędzy stolikami. Już dwukrotnie napełniała koszyk. Jej nieprzeciętna uroda zwracała uwagę panów. Chętnie każdy zatrzymywał ją przy swoim stoliku, zagadywał, dopytywał się, obdarzał komplementami, próbował nawet umawiać się na spotkanie. Odpowiadała wymuszonym uśmiechem, półsłówkami i zniechęcała od razu zbyt pochopnych.

Czuła się coraz gorzej. Wydawało jej się chwilami, że nie utrzyma się dłużej na nogach, że zemdleje. Podtrzymywała się resztką sił i woli.

Drażniły ją śmiechy kobiet, zaczepki mężczyzn i ich spojrzenia taksujące. Z obrzydzeniem patrzyła na przeginające się w tańcu, przylepione do swych tancerzy młode panny i dojrzałe, a nawet przejrzałe kobiety.

Starała się nie widzieć i nie słyszeć.

Godziny wlokły się Hance wolno. Zdawało jej się, że noc nie ma końca, że trwa już nieobliczalnie długo i trwać będzie chyba wiecznie!...

Z westchnieniem ulgi witała każdy opuszczony przez gości stolik: znak, że robi się coraz później. Zjawienie się pewnego dziennikarza powitała jako nieomylny znak, że jest już godzina wpół do trzeciej, przychodził bowiem punktualnie prawie codziennie.

— Już niedługo! Już niedługo!... Jak ja wytrzymam tak jutro, pojutrze, tydzień, może miesiąc?...

Oparta o ścianę patrzyła z boku na salę zmętniałymi, znużonymi oczami.

— A przecież to pani! — rozległ się za jej plecami głos, który nie był jej obcy.

Obejrzała się prawie przestraszona.

(Dalszy ciąg jutro).

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Na krok od wojny europejskiej

Przez dwa dni ciążyło nad Europą widmo wojny. Zbombardowanie niemieckiego pancernika „Deutschland" mogło spowodować wybuch wojny. Rzesza Niem. wymierzyła sobie jednak sprawiedliwość w sposób conajmniej swoisty: zbombardowała spokojne miasteczko hiszpańskie Almeria.

Cała sprawa przedstawia się dość niejasno.

Faktem jednak jest, że wojna wisiała na włosku. Uniknięcie jej nie należy kłaść na karb miłości pokoju, ani też wysiłków dyplomacji, ale zapewnie zawdzięczamy przeświadczeniu Niemiec, że do rozgrywki na Morzu Śródziemnym, wypadek ten jeszcze nie był wystarczający.

Sprawa hiszpańska nie przestaje jednak być niebezpieczeństwem dla pokoju. Obecnie wycofały się z komitetu nieinterwencyjnego Włochy i Niemcy, zaś Portugalia została z poważnymi zastrzeżeniami. Jak się wobec tego ukształtują dalsze wypadki?

Wielkie wrażenie wywołała śmierć gen. Mola, który prowadził operacje wojenne przeciwko Baskom. Gen. Mola, jak wiadomo, zginął w katastrofie samolotowej razem ze swoimi towarzyszami.

Powstańcy utrzymują, że wskutek mgły samolot się rozbił, natomiast ze strony rządu walenckiego twierdzą, że samolot został zestrzelony przez rządowców.

Tak czy owak zginął bezsprzecznie najzdolniejszy dowódca po stronie powstańców, co zapewnie nie pozostanie bez wpływu na dalszy bieg wydarzeń wojennych.

Z najwyższym zainteresowaniem śledzi świat polityczny zatarg między Niemcami a Watykanem. Od chwili dojścia do władzy narodowych socjalistów Kościół Katolicki narażony jest na różne szykany.

Uniemożliwia się Kościołowi działalność zagwarantowaną specjalną umową z Watykanem, konkordatem. Narodowy socjalizm widzi w Kościele najpoważniejszego przeciwnika, stara się więc wszystkimi środkami go zgnieść.

Niemcy rozpętały istną burzę przeciwko Kościołowi, nie cofając się przed najbardziej kłamliwymi oskarżeniami. Mimo dotychczasowych prześladowań nie zdołał narowy-socjalizm uczynić poważniejszej szczerby Kościołowi, gdyż w walce Kościół zawsze rośnie na siłe, szeregi wierzących krzepną i stają się bardziej odporne.

Przypominamy, że kilka miesięcy temu Ojciec Św. ogłosił dwie encykliki. Pierwszą poświęcił niebezpieczeństwu i szkodliwości bolszewizmu, drugą niebezpieczeństwu i szkodliwości narodowego - sacjalizmu. W Niemczech zawrzało.

Jak to, Głowa Kościoła Katolickiego umieściła narodowy - socjalizm obok jego śmiertelnego wroga bolszewizmu i oba kierunki uważa za równie szkodliwe dla katolicyzmu?!

Niemcy zaczęły już wówczas grozić zerwaniem stosunków z Watykanem, ale jakoś nie kwapiły się do wykonania gróźb. Watykan oczywiście nie cofnął swoich oskarżeń i czekał na pojednawczy gest ze strony Berlina. Zamiast tego nastąpiły dalsze prześladowania księży, dalsze ataki na Kościół.

Obecnie konkordat faktycznie nie istnieje. Niemcy odwołały swego ambasadora z Watykanu, zaś Ojciec Św. Nuncjusza z Berlina. Obie placówki dyplomatyczne są więc opróżnione. Formalnie stosunki dyplomatyczne nie zostały zerwane, ale faktycznie się są utrzymywane. Zatarg osiągnął szczytowy punkt.

Z wizytą do Rumunii
wyjeżdża dziś P. Prezydent Rzplitej

Pan Prezydent R. P. udaje się w dniu dzisiejszym z wizytą do Rumunii. P. Prezydentowi towarzyszą: p. minister spr. zagr. J. Beck. szef protokółu dyplomatycznego M.S.Z. p. K. Romer, szef gabinetu wojskowego gen. Schally, adiutanci P. Prezydenta kpt. Hartman i kpt. Kryński oraz sekretarz osobisty ministra spr. zagr. p. St. Siedlecki.

Oficjalny program pobytu P. Prezydenta w Rumunii przewiduje następujące szczegóły:

Na granicy P. Prezydent będzie powitany przez delegację rumuńską w składzie: minister komunikacji Franasovici. generał Teodorescu, dyrektor Wyższej Szkoły Wojennej płk. Keintzel, dowódca 16 p. p. im. Marszałka Piłsudskiego, Eleftherescu, radca w M.S.Z., major Michajlescu, adiutant króla.

Podczas przejazdu P. Prezydenta przez stacje Bacau, Buzau i Floesti oddadzą honory kompanie honorowe pułków, stacjonujących w tych miastach.

Na dworcu w Bukareszcie przybędą na powitanie P. Prezydenta król Karol, ks. Michał, członkowie rządu na czele z premierem Tatarescu, patriarcha rumuński Miron, marszałkowie Averescu i Prezan, członkowie korpusu dyplomatycznego, sekretarze stanu, inspektorowie armii, szef sztabu, prezydent Bukaresztu, dyrektorzy generalni kolei, oraz członkowie miejscowych władz cywilnych.

Na dworcu oda honory bateria 1 pułku gwardii. Prezydent miasta przywita Prezydenta tradycyjnym chlebem i solą. Następnie przedstawieni zostaną P. Prezydentowi członkowie korpusu dyplomatycznego oraz członkowie władz rumuńskich, po czym nastąpi odjazd do pałacu w otwartych powozach, eskortowanych przez pułk konnej gwardii królewskiej.

P. Prezydent zajmie miejsce obok króla Karola. Następnym powozem jedzie ks. Michał z marszałkiem dworu, minister Beck zajmie miejsce obok ministra Antonescu.

Na ulicach, wiodących od dworca do pałacu królewskiego, ustawione będą oddziały wojska.

Po przyjeździe do pałacu p. Prezydent zostanie przywitany przez członków domu królewskiego.

Po południu P. Prezydent w towarzystwie króla Karola i wielkiego wojewody Michała zajmie miejsce w loży królewskiej, ustawionej na placu przed pałacem, gdzie odbierze defiladę wojska. Na rewii obecni będą wszyscy członkowie rządu oraz wyższe władze i korpus dyplomatyczny.

Wieczorem odbędzie się obiad w pałacu królewskim.

8 czerwca rano P. Prezydent i król Karol udają się na stadion króla Karola, gdzie odbędą się ćwiczenia organizacyj młodzieżowych rumuńskich.

Po południu P. Prezydent złoży wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Wartę honorową zaciągnie kompania 21 pp.

Wieczorem odbędzie się obiad w ścisłym gronie w pałacu, w którym wezmie udział P. Prezydent, król Karol 2-gi. ks. Michał, min. Beck, premier Tatarescu, min. spr. zagr. Antonescu, gen. Schally i marszałek dworu.

O godz. 22 koncert w pałacu królewskim oraz wielki raut z udziałem władz rumuńskich, delegacji polskiej, członków rządu, członków poselstwa polskiego, naczelnych rumuńskich władz wojskowych i cywilnych, generalicji oraz świata towarzyskiego.

9-go czerwca po południu odjazd pociągiem królewskim do Sinaia. Na dworcu honory będą oddane przez kompanię pułku gwardii królewskiej.

Po przyjeździe do Sinaia, P. Prezydent złoży wizytę królowej matce Marii.

O godz. 20-ej odbędzie się obiad w ścisłym gronie.

Wieczorem nastąpi wyjazd z Sinaia.

10 czerwca przyjazd na stację graniczną Grigorcea Ghica Voda, gdzie honory przy opuszczeniu Rumunii będą oddane przez kompanię honorową 16 p. p. im. Marszałka Piłsudskiego.

Kalendarz dnia

6 CZERWIEC

NIEDZIELA
3 po Ziel. Św. 25 Ew. O zgubionej owcy i groszku. Norberta b. w. Słowiański: Cichomiła.
Słońca wsch. 3.17, zach. 19.52.
Księżyca wsch. 1.18, zach. 17.5.

HISTORIA PODAJE.

1492. Zmarł w Krakowie Kazimierz Jagiellończyk, syn Władysława Jagiełły.
1674. Jan Sobieski, obrany królem Polski.
1818. Śmierć gen. Henryka Dąbrowskiego.
1919. Do Polski przybywa Nuncjusz papieski po nominacji (Achilles Ratti).

Na małej wokandzie...

Kryształowa dusza
czyli: „Przechadzka po padole grzechu"

(A. E.) Ulica Karolkowa była widownią bójki dwóch młodzianów.

Jeden z nich, brunet, trzymał pod pachą blond-głowę drugiego i tłukł nią o ścianę. Po chwili oberwał jednak mocno po zębach; wtedy puścił blondyna i kopnął go w kolano.

W tym momencie nadszedł pan Augustyn Kusowolski. Rozdzielił zacietrzewionych młodzieńców i stanął pomiędzy nimi.

— Panowie! — rzekł zbolałym głosem. — Jakże to można? W biały dzień.. Na ulicy... Dorośli ludzie...

Brunet otarł krwawiący nos rękawem i rzekł:

— Forsę mnie winien, a nie chce dać.

— W gębę ci dam, nie forsę. Nic ci się nie należy.

— Wygrałem w oko, czy nie?

— Wygrałeś, ale karty znaczone byli.

Pan Augustyn smętnie pokiwał głową.

— Panowie — rzekł. — Oboje godni jesteście nagany. Albowiem oddawać przegranych pieniędzy nie godzi się, a z drugiej strony grać znaczonemi kartami również się nie godzi.

— Pamiętasz, jakeśmy grali przeszłem razem w twojej melinie? — zwrócił się brunet do blondyna.

— Pamiętam.

— Twoje karty także samo znaczone byli, prawda? A jednak zapłaciłem ci te . dwa czterdzieści, com je przewalił.

— Zapłaciłeś.

— No widzisz. A dlaczego ty tera nie chcesz?

— Twoja racja, Feluś. Trza było od razu tak gadać, to bym bez jednego słowa forsę wybulił.

Blondyn sięgnął do kieszeni po pieniądze i zapanowała zgoda. Ale pan Augustyn nie był zadowolony z takiego załatwienia sprawy.

— Bracia! — westchnął — opamiętajcież się! Czyż można mieć przyjemność z ogrywania bliźniego swego? O, ludzie małego serca!

Przyjaciele spojrzeli krzywo na pana Augustyna.

— Jakiego serca?

— Małego.

— Feluś — rzekł blondyn — damyż się tak meldować pierwszemu lepszemu?

— Chyba nie.

— Takim sposobem...

—o—

Sąd skazał panów Feliksa Jurkowskiego i Mariana Glizdę na dwa tygodnie aresztu za pobicie Augustyna Kusowolskiego.

Stały wzrost wkładów Oszczędn. w P.K.O.

W maju, podobnie jak we wszystkich miesiącach bieżącego roku, wkłady oszczędnościowe w P.K.O. wykazują znaczny wzrost. Wzrost ten wynosił za ostatni miesiąc 9,3 miln. złotych, tak że ogólna suma wkładów oszczędnościowych na koniec maja wynosi 704,6 milionów zł.

Równolegle ze wzrostem wkładów zwiększyła się także liczba książeczek oszczędnościowych. W ciągu maja otwarto 49.836 nowych książeczek, dzięki czemu ogólna liczba książeczek wynosiła w końcu miesiąca 2511.082.

Wzrost sumy wkładów od początku roku bieżącego wynosi 41,7 miln. zł., zaś liczby książeczek — 280.969.

PORADNIA ŻYCIOWA
Rolfa Nelsona

Aby uzyskać bezpłatną poradę, należy przesłać w liście pytania, imię i nazwisko, dokładny adres, datę urodzenia, pseudonim, oraz kupon.

WOLSKA.

Widzę, że wpadła Pani z jednej ostateczności w drugą. Albo darzy Pani człowieka bezwzględnym i bezkrytycznym zaufaniem, albo potępia go Pani w czambuł Tak sobie nie wolno. Trzeźwy i krytyczny, a sprawiedliwy stosunek do ludzi ułatwi Pani znacznie życie. Mąż jest nieco lekkomyślny, przyznaję to, ale ma dobre serce i przy odrobinie starań z Pani strony na pewno byłby jej wierny. Niech Pani stara się choć przez pewien czas tak odnosić się do męża, jakby był to pani narzeczony i chciałaby Pani go zdobyć. Należy zwrócić baczną uwagę na swój wygląd. Trzeba zawsze pamiętać, że każdy prawie mąż, często mimowoli, przyrównywuje swoją żonę do innych kobiet Tamte widzi elegancko ubrane, uśmiechnięte w towarzystwie, lub na ulicy — Panią przy kuchni lub domowych porządkach w stroju mówiąc delikatnie, trochę zaniedbanym. Trudno może będzie Pani zastosować się do moich rad — ale jest to konieczne.

ROBOTNIK 44

Pracę otrzyma Pan jeszcze w tym miesiącu. Żona nie będzie chciała mówić do Pana i wszelkie starania w tym kierunku są prawdopodobnie nadaremne.

ST. M....ak

Najniepotrzebniej w świecie, wplątał się Pan w brzydką awanturę. A wszystko przez lekkomyślność, no i pociąg do kieliszka. Jeśli Pan natychmiast nie przestanie pić, życie Pana będzie jednym pasmem udręk i będzie się Pan staczał coraz niżej. Czy Pan sam tego nie rozumie, że aby dobrze wywiązać się ze swoich obowiązków musi Pan mieć zawsze trzeźwą i otwartą głowę. Niech Pan nie wierzy ludziom, którzy mówią, że odzwyczaić się tak trudno. Ci ludzie tak mówią, aby usprawiedliwić swój brak woli i bezład wewnętrzny. Co na to wszystko mówi Pana żona. Czy zgadza się z tym stanem rzeczy. może jest to jej zupełnie obojętne Musi pan poprosić żonę, aby Panu dopomogła zawrócić z drogi, która prowadzi prosto do upad

KUPON
bezpłatnej porady życiowej
ROLFA NELSONA



Jeżow popełnił samobójstwo, raniąc przed tym w pierś Jadzię. Przewieziono ją do szpitala na Pradze, gdzie po kilku dniach sprowadzono również jakąś tancerkę. Tancerka ta, ładna i młoda dziewczyna chełpiła się przed Jadzią, że jej wielbicielem jest pułkownik Iwanow. Pewnego dnia zjawił się Iwanow z bukietem kwiatów w szpitalu.

Jadzia oniemiała, widząc na progu sali, we własnej osobie, pułkownika Iwanowa. Ach, gdyby miała teraz w swym ręku bombę albo rewolwer, zginęłaby na pewno, ale wraz z nią zginąłby ten oprawca.

Jadzia poczuła, jak dreszcz przeszył jej ciało. Naciągnęła kołdrę na głowę, wykręciła się plecami do swej sąsiadki, primabaleriny i więcej słowa nie wymówiła.

Tancerka z gniewem powiedziała:

— Nie wypada pani odpowiadać?... Hm... Patrzcie no co to za dama!...

Jadzia poczuła szalony ból w piersiach, gdyż wypadło jej leżeć na boku, gdzie miała ranę.

Lekarze kilkakrotnie zabraniali jej kłaść się na tym boku, ale nie zważała na ich zakazy. Okryła się kołdrą i miała teraz jedno tylko życzenie: niech się ta wizyta Iwanowa czym prędzej skończy!

Byle by nie przyszła jakaś pielęgniarka i nie kazała jej odwrócić się z powrotem na plecy. Wtedy mógłby ją Iwanow z łatwością poznać.

W tej samej chwili zbliżyła się do łóżka Jadzi pielęgniarka i z gniewem powiedziała:

— Nie dziwota, że pani się czuje znacznie gorzej, jeśli wszystko robi pani na przekór... Powiedziano przecież pani, że nie wolno kłaść się na prawym boku!... Tylko pogarsza pani swój stan zdrowia... Czy nie wie pani o tym? Natychmiast proszę odwrócić się na lewą stronę...

— Proszę siostry — odrzekła Jadzia — odleżałam już lewy bok, poleżę trochę na prawym...

— Wykluczone... Nie pozwalam... Każdy chory będzie się rządzić tu jak szara gęś i będzie nam dyktować, co mamy robić?

— Niech mi siostra pozwoli nie dłużej jak pół godziny tak poleżeć, a po tym odwrócę się już na tamten bok....

— Ach, jaka pani jest uparta!... — rozzłościła się pielęgniarka.

— Chcę tak leżeć, proszę mi nie przeszkadzać...

— Jeśli chora czuje się tak lepiej — usłyszała nagle Jadzia za sobą głos Iwanowa — nie rozumiem, czemu ją do tego zmuszacie...

Pielęgniarka odeszła zła. Po chwili wróciła w towarzystwie dyżurnego lekarza, który począł ją strofować:

— Każemy pani odwrócić się, to trzeba się odwrócić i basta... Tu jest szpital, my jesteśmy odpowiedzialni za pani stan zdrowia...

Jadzia przeżywa straszne chwile. Ach, gdyby ten lekarz wiedział, jak chętnie położyłaby się na lewym boku, jak cierpi leżąc w taki sposób...

Jakże mu powiedzieć, że od tego odwrócenia się zależy los jej życia, że Iwanow może ją poznać i czeka ją szubienica!...

Ale lekarz gniewa się, złorzeczy i grozi, że zmusi ją przemocą, by odwróciła się na lewy bok.

Nie ma rady. Przy pomocy pielęgniarki odwraca się na lewą stronę, przykrywając swą twarz prześcieradłem, tak by jej Iwanow nie mógł zauważyć.

Wzrok jego skrzyżował się ze wzrokiem Iwanowa, który bacznie śledził tę scenę. Trwało to jedną chwilkę tylko. Jadzia opuściła oczy i wykrzywiła twarz tak, by ją Iwanow nie mógł poznać.

Ale wobec tego, że zwróciła na siebie uwagę, przygląda się jej pułkownik bardzo uważnie. Jako „znawca", mógł od razu poznać, że jest zupełnie niebrzydka. Nawet bardzo ładna!

Ale przyglądając się jej twarzy przypomniał sobie wnet Iwanow, że ją gdzieś już widział.. Zaraz... Zaraz... Przypomni sobie...

— Któż to jest ta chora? — zapytał się swej kochanki.

— Nie wiem... Wciąż milczy, tak, że nie można z niej słowa wydostać... Jakaś dziwaczka, o której nie warto nawet mówić...

Iwanow spoglądał bez przerwy na nią i nagle w jego głowie zaświtała myśl:

— Przecież zna ją... To jest Idebska... Jadwiga Izdebska... To na pewno ona. Nie ulega żadnej wątpliwości, że to Izdebska...

Zerwał się z miejsca, podszedł do łóżka Jadwigi i triumfującym głosem powiedział:

— Towarzyszko Izdebska, jak się pani miewa? Zdaje się, że się dobrze znamy. Ostatnio często panią wspominałem...

Primabalerina spogląda na pułkownika zdziwionym wzrokiem. Nie rozumie co tu zaszło.

Jadwiga leży nieruchomo, tak jak gdyby nie słyszała jeszcze jego słów, ale czuje, że wszystko w niej obumiera, że na jej czole ukazuje się pot, dreszcz przebiega jej ciało...

— Czemu towarzyszka nagle zamilkła... — śmieje się szyderczo Iwanow. — Teraz rozumiem, czemu to chciała pani koniecznie leżeć na lewym boku... Siostro, pielęgniarko! — wzywa władczym głosem. — Ta kobieta, to niebezpieczna terorystka, niech pani ją chwilę pilnuje przy łóżku, aż zawezwę tu policjanta...

Nie zważał teraz już na swą kochankę, wzburzony pobiegł do telefonu, który znajdował się na pierwszym piętrze.

A gdy pielęgniarka stanęła zdziwiona przy łóżku chorej, wykonując rozkaz pułkownika, zrzuciła Jadwiga ze siebie kołdrę, zerwała się z łóżka i powiedziała do siostry - pielęgniarki:

— Proszę pani, pani jest przecież osobą miłosierną... Przecież pani jest Polką.. Niech mnie pani uratuje... Niech mnie pani gdzieś tu ukryje... Grozi mi szubienica...

Ale pielęgniarka stała przy niej zmieszana, wystraszona, nie wiedząc sama, co należy czynić. Z ust jej padają jakieś nieartykułowane dźwięki.

Jadzia rozumie, że na jej pomoc nie ma co liczyć. Szkoda jej teraz każdej chwili, każdego ruchu. Nie zważając ani na bóle, ani na wielki ruch, jaki powstał, ani na głęboką ranę, która sprawia jej tyle bólu — biegnie przez salę, aż do drzwi korytarza...

Wzrok wszystkich chorych skierował się w jej stronę.

Co się stało? Któż to jest ta chora, która w taki sposób pędzi?

Ale Jadzia nie wytrzymała. Wkrótce padła zemdlona przy drzwiach, prowadzących na korytarz...

Nadbiegli lekarze, pielęgniarki, posługacze. Przeniesiono Jadzię do separatki.

Gdy się po upływie kilku godzin obudziła, ujrzała przy swym łóżku czuwającego policjanta.

Kara śmierci przez powieszenie

Niedługo czekał Tadeusz tym razem na rozprawę sądową.

Władze sądowe spieszyły się wiedząc, że mają do czynienia z przestępcą, który już nie raz wydostawał się z rąk sprawiedliwości; należy czym prędzej z nim skończyć. Albo wysłać go na Syberię, albo na drugi świat.

Tadeusz nie żywił już żadnej nadziei. Wiedział, co go oczekuje. Nie wierzył, by mu się tym razem znów udało wydostać z rąk carskich siepaczy.

Chciał raz tylko jeszcze w życiu zobaczyć się z Jadzią, raz jeszcze ujrzeć jej piękne oblicze. Ale wiedział, że jest to również zupełnie niemożliwe i każda próba ujrzenia jej może zakończyć się również jej śmiercią.

Musiał więc i z tej nadziei zrezygnować. Prosił tylko adwokata, z którym miewał często widzenia, w obecności sędziego śledczego, by pozdrowił serdecznie tych wszystkich, których tak kocha...

Adwokat rozumiał o kogo Tadeuszowi chodzi...

W końcu nadszedł dzień sądu. Z samego rana przewieziono Tadeusza w karetce sądowej do gmachu sądu.

Nawet ława podsądnych, na której Tadeusz zasiadł była otoczona strażą. Za Tadeuszem stało sześciu żandarmów z obnażonymi szablami.

Przewodniczący sądu, stary generał o siwych bokobrodach i twarzy mopsa zapytał, czy Tadeusz przyznaje się do wszystkich zarzucanych mu przestępstw.

Tadeusz wstał i mężnym głosem oświadczył:

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Ostrzegam"



JUTRO „KIM BYŁ ZAMORDOWANY?"

Opinja ekspertów w procesie zabójcy ś. p. wachmistrza Bujaka brzmi:

Chaskielewicz jest groźny dla otoczenia

i winien być zamknięty w zakładzie dla umysłowo chorych

Największe zainteresowanie budziła opinia biegłych, którzy mieli się jeszcze raz wypowiedzieć co do stanu władz umysłowych osk. Chaskielewiczna. To też na wczorajszym posiedzeniu sądowym na sali sądowej było znacznie więcej publiczności, niż dni ubiegłych.

Nim jednak doszło do wypowiedzenia opinii Sąd wysłuchał zeznań ostatniego ze świadków, komisarza Motoczyńskiego, zastępcy naczelnika wojewódzkiego urzędu śledczego. Św. Motoczyński był tym, który przesłuchiwał zabójcę po morderstwie, a i później prowadził szczegółowe dochodzenie.

Na pytanie prokuratora kom. Motoczyński mówi o zabójstwie Cejlicha. Rojzenmanie i jego lokalu, o niejakim Ochbergu, którego fotografię znaleziono u Chaskielewicza, o onegdajszym zaaresztowaniu Hila Menachema za groźby pod adresem św. Butlińskiego.

Ulegał czynnikom zewnętrznym?

Św. Motoczyński początkowo uważał czyn Chaskielewicza za akt jednostkowy, później miał przekonanie, że Chaskielewicz ulegał czynnikom zewnętrznym, dowodów na to jednak nie ma.

Stowarzyszenia, do których należał Chaskielewicz, w ostatnich czasach władze zawiesiły.

Św. Motoczyński mówi również o owej [illegible], znalezionej w pamiętniku, a głoszącej, że „w Polsce powinna rządzić międzynarodówka“.

Po zeznaniach kom. Motoczyńskiego wstaje Chaskielewicz i twierdzi, że nie wszystko w nich odpowiada rzeczywistości. Chaskielewicz prosi o okazanie znalezionej w pamiętniku kartki, oświadczając, że on jej nie pisał.

Przewodniczący ogłasza, że kartka znajduje się w dowodach rzeczowych.

Sensacyjna opinia biegłych

Po zarządzonej krótkiej przerwie przewodniczący, zwracając się do biegłych, zapytuje:

— Czy panowie biegli podtrzymują swoją opinię, złożoną w toku śledztwa, a w szczególności czy przewód sądowy wniósł coś nowego do opinii panów?

Prof. Łuniewski, dyrektor szpitala w Tworkach, oświadcza:

— Nic nowego.

— Czy panowie potwierdzają swoją uprzednią opinię.

— Tak w zupełności.

Dr. Steffen, ordynator szpitala w Tworkach, na oddziale którego znajdował się w ciągu 6 tygodni Chaskielewicz, odczytuje przeszło godzinę trwające szczegółowe sprawozdanie z pobytu Chaskielewicza i jego wszechstronnej obserwacji.

Chaskielewicza przez pierwszy tydzień pozostawiono celowo własnemu losowi. Nie miał on w tym czasie nic do powiedzenia. Był zupełnie obojętny. Obojętność ta przejawiła się nawet w odniesieniu do zachowania sali. Był milczący, nawet mało widzialny, zamknięty w sobie, niebardzo rozumiał, gdzie go przywieziono i dlaczego. z

Po tygodniu sam zgłosił się do lekarza, prosząc, by go odesłano do więzienia. Zapytany, czy mu tu jest źle, odpowiedział, że jest dobrze, może nawet lepiej niż w więzieniu, ale dodał.

— Takie „dobrze“ jest dla chorych, a nie dla zbrodniarzy.

— A pan nie jest chory?—zapytał lekarz.

— Jestem chory, ale nie wariat — odpowiedział Chaskielewicz. — Moje miejsce jest w więzieniu razem ze zbrodniarzami.

Później Chaskielewicz był niesłychanie przystępny dla wszelkich rozmów. Starał się rzeczowo odpowiadać na wszystkie pytania, nie wyłączając najbardziej drażliwych.

W opowiadaniach swych fantazjował. Tak więc, zapytany o pochodzenie rewolweru, mówił, że ofiarowali mu go rozbójnicy na cmentarzu. Obrabowali go z gotówki, a później wręczyli rewolwer, by się sam zastrzelił.

W szpitalu uległ konwulsji, która miała charakter histeryczny, a nie epileptyczny. Jest to typ o charakterze rozszczepiennym.

Dr. Steffen szczegółowo omawia pamiętniki Chaskielewicza, z których wysnuwa się jego charakter. Z pobytu w w szpitalu są do zanotowania dwa wypadki.

Pewien złośliwy epileptyk potrącił lekko w czasie mycia Chaskielewicza. Ten przyjął to jako umyślną zaczepkę. Błahe zdarzenie urosło do niebywałych rozmiarów. Chaskielewicz chciał się pomścić na tamtym chorym. Głosił, że sam wymierzy sobie sprawiedliwość. Lekarze początkowo myśleli, że w ogóle zajście było wymysłem fantazji Chaskielewicza. Kiedy jednak po dwóch dniach ów epileptyk sam się zgłosił do lekarza, mówiąc, że istotnie potrącił Chaskielewicza, sprawą zajęto się bliżej.

Kiedy Chaskielewicz przekonał się, że jego sprawą zainteresowano się, uspokoił się, a już był zupełnie zadowolny, kiedy epileptyk przeprosił go.

Kiedyś Chaskielewicz zaczął się uskarżać na zęby. Zaszła potrzeba wyjęcia zęba i rozcięcia w tym celu dziąsła. Chaskielewicz zapewnił, że zachowa się cierpliwie. Zabiegu dokonano bez znieczulenia. Chaskielewicz okazał wyjątkową cierpliwość, kiedy nawet pielęgniarzowi zrobiło się słabo. Przez tydzień po zabiegu Chaskielewicz cierpiał, ale nie skarżył się, a nawet prosił o usunięcie jeszcze 5 pieńków.

Dr. Steffen w dłuższym wywodzie charakteryzuje dalej Chaskielewicza, po czym gruntowną opinię wydaje prof. Łuniewski.

Chaskielewicz był przedmiotem badań 4 konferencyj lekarskich, które trwały po 4 do 5 godz.n.

Chaskielewicz stanowi typ osobnika nienormalnego, jednakże nienormalność ta jest dość daleka od choroby psychicznej, a jest nienormalnością natury psychopatycznej. Nienormalność ta w b. znacznym stopniu ogranicza zdolność kierowania czynami.

Chaskielewicz odznacza się teatralnością, żywi tendencję do fantazjowania. W szczególności biegli zajmowali się kwestią, jak ująć te różne wypadki, o których mówił Chaskielewicz, jak np. z beczką, celowo i złośliwie zmyślone, czy też fantazje wysnute z palca ale bez złośliwej tendencji czy wreszcie jest to niesłychane wyolbrzymienie zupełnie drobnego, błahego przeżycia.

Wyraźnych dowodów nie ma, ale biegli doszli do wniosku, wyolbrzymianie błahych przeżyć, o czym świadczy owo bez znaczenia potrącenie go przez epileptyka.

Chaskielewicz jest wrażliwy na podmuchy otoczenia, raczej ulegający działaniom nastrojów.

Na pytanie, czy Chaskielewicz mógł być narzędziem w obcym ręku, biegli nie umieją dać odpowiedzi.

Na zakończenie opinii prof. Łuniewski dodaje, że zastanawiano się nad kwestią, czy do Chaskielewicza winny być stosowane środki zabezpieczające t. j. zamknęcie w zakładzie leczniczym, przeznaczonym dla osób nienormalnych, a niebezpiecznych dla otoczenia.

Biegli doszli do wniosku, że zastosowanie środków zabezpieczających winno mieć miejsce.

Po tej opinii prof. Łuniewski odpowiada na olbrzymią ilość pytań, stawianych przez strony.

Pierwszy zadaje pytanie prok. Żeleński, który nawiązuje do części opinii, mówiącej o wyolbrzymianiu raczej zjawisk niż o zupełnym ich zmyślaniu.

Prof Łuniewski odpowiada, gdyby Chaskielewicz miał zmyślać wszystko, a nie tylko wyolbrzymiać, to byłby to głębszy stopień nienormalności, niż go biegli przyjęli.

Po wielu innych jeszcze pytaniach prok. Żeleński zapytuje, czy czynnik aktualny mógł odegrać dużą rolę na działanie Chaskielewicza. Biegły daje odpowiedź twierdzącą.

Na pytanie przedstawicieli powództwa prof. Łuniewski odpowiada, że na rozprawie sądowej zachowanie się Chaskielewicza jest raczej lepsze, niż w czasie obserwacji szpitalnej.

Obrona pytaniami swymi dąży do ustalenia, że Chaskielewicz jest w ogóle niepoczytalny.

Kilka godzin trwające wysłuchanie opinii biegłych kończy się pytaniem obrony:

— Czy Chaskielewicz mógł się wyleczyć?

— To gorsza sprawa — odpowiada prof. Łuniewski.

Na tym przewód sądowy został zamknięty.

W poniedziałek o 9 rano rozpoczną się przemówienia stron.

Amerykańska groteska

— Mecenasie, chcę się rozwieźć z moją żoną. Ile to będzie kosztowało?

— Sto dolarów!

— Dziękuję, to za drogo. Mam już kogoś, kto jest gotów zastrzelić ją za cenę 50 dolarów.

Sprawcy najścia na Myślenice

skazani na więzienie od 10 miesięcy do półtora roku

Wczoraj w południu wśród dużego zainteresowania trybunał Sądu Okręgowego w Krakowie ogłosił wyrok w sprawie 47 wspólników inż. Doboszyńskiego, oskarżonych — o najście w lecie ub. r. na Myślenice.

Przed godz. 12 ławy obrońców zajęli występujący w procesie adwokaci, stół dziennikarski — bardzo liczni przedstawiciele prasy zamiejscowej i krakowskiej.

Na ławie oskarżonych zasiedli oskarżeni.

Punktualnie o godzinie 12 wszedł na salę trybunał, którego przewodniczący dr. Bartynowski odczytał wyrok, skazujący Andrzeja Płonkę, rolnika, na łączną karę roku więzienia bez zawieszenia kary.

Jana Kwintę, robotnika, na 1 rok i 8 miesięcy.

Karola Knotka, malarza pokojowego, na 1 rok więzienia. Józefa Pyzika, wyrobnika, na rok z zawieszeniem na 3 lata, Franciszka Przybylskiego, robotnika cegielnianego, na 1 rok. Wojciecha Brozka, handlarza, na rok i 6 miesięcy więzienia.

Innym oskarżonym sąd wymierzył niższe kary do 10 miesięcy więzienia, przy czym niektórym skazanym karę zawieszono.

Zwolniono od winy i kary dwunastu podsądnych. Wszystkim zasądzonym zaliczono na poczet kary areszt śledczy.

Równocześnie przewodniczący trybunału postanowił wypuścić na wolną stopę wszystkich przebywających dotychczas w więzieniu za wyjątkiem Jana Kwinty i Wojciecha Brozka.

W uzasadnieniu wyroku przewodniczący podniósł szereg okoliczności łagodzących, m. in. dotychczasową niekaralność zasądzonych, wpływ przewódcy inż. Doboszyńskiego na oskarżonych, oraz rozmiary i jakość udziału poszczególnych oskarżonych w dokonanych przestępstwach.

39-ta Loteria Klasowa

Zgodnie z ustawą z dnia 9 lipca 1936 r., która zastąpiła obowiązującą poprzednio ustawę z dnia 26 marca 1920 r., powołany został do życia Polski Monopol Loteryjny, posiadający wyłączne prawo urządzania imprez loteryjnych na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Nawiasowo zaznaczymy, że sprawę udzielania zezwoleń na urządzanie jednorazowych loterii fantowych na cele dobroczynności lub użyteczności publicznej normuje rozporządzenie p. Ministra Skarbu, ogłoszone w numerze 21 Dziennika Ustaw z roku bieżącego.

Polski Monopol Loteryjny stał się więc jakby spadkobiercą Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej i on też prowadzi w dalszym ciągu tak popularne w naszym kraju loterie klasowe na dotychczasowych zasadach organizacyjnych. Przypomnijmy je pokrótce dla orientacji tych, którzy po raz pierwszy próbują szczęścia.

Każda loteria podzielona jest na cztery klasy — stąd jej nazwa. Ilość i cena losów, ilość i wysokość wygranych oraz terminy i sposób rozgrywania loteryj mogą się zmieniać i są ustalane przez ich plany, dla każdej loterii zosobna. Plany te osoby zainteresowane — i to nietylko gracze, ale wszyscy, którzy sobie tego życzą — mogą przeglądać u kolektorów, obowiązanych do okazywania planów na każde żądanie każdego, kto się w tym celu zgłosi.

W porównaniu z trzydziestą ósmą, plan 39-ej Loterii Klasowej nie uległ niemal zmianom, po za, oczywiście, terminami ciągnień. Losów wypuszczono 195.000, cena całego losu do jednej klasy wynosi złotych 40, ćwiartki zaś—10 złotych Główna wygrana wynosi milion złotych i przyznana będzie temu numerowi losu, na który w ostatnim dniu ciągnienia czwartej klasy padnie pierwsza najniższa wygrana, to jest 200 złotych. Klasy pierwsza, druga i trzecia mają również swoje główne wygrane: każda z nich wynosi sto tysięcy złotych. W klasie czwartej są dwie stutysięczne wygrane, ale wobec miliona nie stanowią one, naturalnie, wygranych głównych. Wygrane po siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych są w klasach: drugiej (jedna), trzeciej (dwie) i czwartej (trzy). Ogółem we wszystkich czterech klasach jest 92.141 wygranych na sumę 24.570.000 zł.

W klasie pierwszej, której ciągnienie rozpocznie się 22 czerwca i potrwa pięć dni, plan przewiduje, między innymi następujące wygrane: po jednej w wysokości stu tysięcy i pięćdziesięciu tysięcy złotych, dwie po po piętnaście tysięcy, pięć po dziesięć tysięcy, dziesięć po pięć tysięcy, piętnaście po dwa tysiące, trzydzieści po tysiąc złotych i tak dalej. Niezależnie od wymienionych wyżej, są jeszcze tak zwane wygrane dzienne cztery po pięć tysięcy złotych dla pierwszych zwitków z numerami, wyciągniętych każdego dnia, oraz pięć po dwadzieścia tysięcy zł. dla zwitków z numerami, wyciągniętych z koła po wylosowaniu wszystkich wygranych każdego dnia. Razem w klasie pierwszej wylosowanych będzie trzynaście tysięcy wygranych na sumę 1.448.600 zł.

Przypominamy, że wygrana stu tysięcy złotych przyznana będzie temu numerowi losu, na który w ostatnim dniu ciągnienia, to jest 26 czerwca rb. padnie pierwsza najmniejsza wygrana — 50 zł.

Ponieważ ci, którzy rozpoczynają grę nie od pierwszej klasy, lecz od jednej z następnych, muszą przy nabywaniu losu opłacać koszt gry we wszystkich klasach poprzednich klasach, nie tylko w bieżącej, oczywistym jest, iż najkorzystniej jest grać w ciągu całej loterii, począwszy od pierwszej klasy. Wszak każda klasa daje szansę wygrania sporej sumy, nie należy więc tej szansy niepotrzebnie tracić.

W losy zaopatrywać się należy możliwie najwcześniej, bo w ten sposób najłatwiej można otrzymać żądany numer i wogóle uniknąć wszelkich zbędnych komplikacyj. Nabyty zaś los należy przechowywać bardzo pieczołowicie, bo stanowi on jedyny dowód, uprawniający do podjęcia ewentualnej wygranej, która zwłaszcza dziś, gdy kryzys gospodarczy mamy wreszcie za sobą, otwiera przed nami olbrzymie horyzonty.

Balet Parnella

W dniu 8 i 9 czerwca b. r. w sali teatru WF. i PW. w Kielcach, będziemy mieli możność być na balecie Parnella, który zawita do nas na pożegnanie przed wyjazdem na dłuższy czas za granicę.

Nie dajemy specjalnej reklamy dla tego milego i sympatycznego zespołu, gdyż balet Parnella jest dobrze znany wszystkim i cieszący się zawsze powodzeniem.

Radzimy nabywać wcześniej bilety.

Kina kieleckie:

Czwartak Miłość szpiega
Palace: 30 karatów szczęścia
WF. i PW Czarownica z Salem
Casino: Walka z caratem

Naszych Szan. Prenumeratorów zamiejscowych prosimy o uregulowanie prenumeraty przy pomocy załączonych przekazów najpóźniej do dnia 6 bm. gdyż po tym terminie zmuszeni będziemy z przykrością przerwać wysyłkę pisma.

Administracja

Kobieta pod taksówką

Wypadek na ulicy Sienkiewicza

W piątek dn. 4 VI na ulicy Sienkiewicza (róg Kapitulnej) taksówka Nr. KL 2500 prowadzona przez p. Biela najechała na Tajtelbaum Hanię (Kielce, Wesoła 37), w chwili, gdy ta usiłowała przebiec jezdnię.

Tajtelbaum doznała silnego potłuczenia głowy, a krew jej zbryzgała chodnik przy ulicy Sienkiewicza.

Zasadniczo winy szofera nie ma, gdyż nie przekroczył on szybkości i dawał sygnały ostrzegawcze.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo.
Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25.
Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.